

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 13 (1313)

Niedziela, 29 marca 1987 r.

Rok XXIX

POLSKIE PARADOKSY

Nie od dzisiaj wiadomo, że w polityce nieprzemysłana gorliwość — pomimo szlachetnych intencji — przynosi skutki podobne, co zdrada czy zła wola; prowadząc do klęski sprawy, zniszczenia i zguby kraju. W historii polskiej mamy aż nadto przykładów całych pokoleń grzebiących w popiołe dorobek narodu. Upadek powstania listopadowego spowodował likwidację autonomii Królestwa Polskiego, fałsz rusyfikacji ziem zabranych oraz, czego się nie przypomina, tragedię tysięcy patriotów, skazanych na tułaczkę po obcych krajach, odsiadujących wielokrotnie wyroki na Syberii. Upadek powstania styczniowego oznaczał pogrzebanie nadziei całego pokolenia na swobodne kształtowanie oblicza narodu. Upadek powstania warszawskiego przyniósł zagładę stolicy oraz moralne załamanie się społeczeństwa przekonanego — zupełnie niesłusznie — o bezsensie dalszego oporu. Inspiratorzy wybuchów nie przedstawiali narodowi żadnego planu działania opartego na racjonalnej ocenie rzeczywistości — po prostu wzywali do powstania w myśli utopijnej zasady, że kiedy wszyscy chwycimy za broń, z pewnością wypędzimy nieprzyjaciół z naszej ziemi. Konieczność pisania o tak podstawowych w polityce kanonach, jak poczucie odpowiedzialności czy oparcie działań na podstawie racjonalnej oceny rzeczywistości jest doprawdy żenująca.

W obecnej chwili — po przytłumieniu ruchu „Solidarności” — widać wyraźniej niż kilka lat temu, że w polityce same dobre chęci nie wystarczą aby zapewnić zwycięstwo. Sunt lacrimae rerum — łzy są skutkiem czynów. Nie jest prawdą, że Polacy należą do szczególnie dotkniętych prześladowaniami narodów; nie jesteśmy też mesjaszem narodów, skazanym na poniewierkę w imię odkupienia innych ludów. Jeżeli od

dwustu lat nie potrafimy wybić się na niepodległość, jeżeli każde pokolenie dojrzewa do wybuchu, po którym poraża się w niemocy i bierności — nie jest to wynikiem działania nadprzyrodzonych praw, lecz tylko tego, że przenosimy w świat polityki nasze emocjonalne wyobrażenia. Innymi słowy — pomimo niekorzystnego położenia geograficznego — w gruncie rzeczy sami jesteśmy odpowiedzialni za klęski, które wywołujemy nieprzemyślanymi wystąpieniami i wybuchami społecznymi.

Refleksja historyczna nad szczególnym przypadkiem narodu polskiego, który od dwustu lat bezskutecznie usiłuje odzyskać i utrwalić niepodległość państwową i suwerenność narodową, skłania do zwrócenia uwagi na okoliczności związane z początkiem naszej walki o niepodległość. Ścisłej mówiąc, chodzi o ten moment dziejowy, kiedy uświadomiwszy sobie, że utraciliśmy niepodległy byt, rozpoczęliśmy walkę o jego odzyskanie — kontynuowaną następnie przez wszystkie pokolenia, włącznie z obecnym. Konfederacja barska — bo o nią chodzi — była pierwszym powstaniem narodowowyzwoleńczym w nowożytnych dziejach Polski. Historycy ze szkoły lewicowej, a zwłaszcza marksiści, podkreślają, że ruch ten miał konserwatywne i religijne oblicze. W oczach marksistów i materialistów konfederacja barska stanowiła ruch reakcyjny i fanatyczny — taka jest bowiem ich ocena tradycjonalizmu i szerego wyznawania wiary. Pomijając tę ocenę, jedno pozostaje bezsporne: że konfederacja po raz pierwszy podniosła hasło niepodległości (narodowej i państwowej, albowiem w Polsce przedrozbiorowej naród i państwo stanowiły jedność).

Rozpaczliwe było położenie Rzeczpos-

politej w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta. Elekcja ostatniego króla dokonała się dzięki interwencji rosyjskiej. Katarzyna II — zapanowawszy dzięki swym wojskom nad zachodnim sąsiadem Imperium — nie ustąpiła miejsca Czartoryskim i nie pozostawiła Rzeczpospolitej własnemu losowi. Nie miejsce tutaj na wyjaśnienie: dlaczego? Najważniejsze jest to, że plan Czartoryskich, którzy dążyli do władzy poprzez protekcję rosyjską — rozsypał się jak domek z kart. Katarzyna II nie zamierzała z nikim dzielić się władzą w Polsce. Nastąpiła konfederacja radomska — kompromitacja opozycji antykrólewskiej, która powtórzyła ten sam błąd, co Czartoryscy, usiłując wykorzystać Rosję dla własnych celów i wpadając we własne sidła — w sidła rosyjskiej przemocy, pieniędzy i potęgi. Kiedy konfederacja radomska, po przekształceniu się w sejm delegacyjny, wydała z siebie straszliwy owoc w postaci traktatu „wieczystej przyjaźni” między Polską a Rosją i rosyjskiej gwarancji nienaruszalności polskiej anarchii i bezładu — Rzeczpospolita upadła do poziomu prowincji rosyjskiej. W Warszawie rządził ambasador Katarzyny — Repnin. Olbrzymi gmach państwa: od króla, poprzez senat i urzędy, stał się jedynie atrapą legalizującą rosyjską samowładność.

W tej sytuacji 28 lutego 1768 roku w Barze na Podolu Józef Pułaski związał konfederację pod hasłem obrotu wiary i wolności. Rozpoczęła się czteroletnia walka o niepodległość, zakończona I rozbiorem kraju, protestem Rejtana i pacyfikacją Polski, która sta-

(Dokończenie na str. 2)

ła się na 15 lat domeną ambasadora rosyjskiego Stackelberga.

Czy możliwy był inny przebieg wypadków? Badania historyczne dowodzą, że istniała głęboka myśl polityczna poprzedzająca wybuch konfederacji — myśl, która dzięki swej logice, gdyby została wcielona w życie, miała szanse powodzenia.

Adam Krasiński, na kilka miesięcy przed konfederacją, wysunął projekt, polegający na tym, że wybuch konfederacji powinna poprzedzić wojna rosyjsko-turecka, która spowoduje wyjście wojsk rosyjskich z Rzeczypospolitej. Zanim wojna wybuchnie, należy w konspiracji przygotowywać konfederację tak, ażeby powstanie wybuchło w całym kraju jednocześnie. Skonfederowany naród, sprzymierzony z Turcją, mógłby zmobilizować 100 tysięczną armię, która odebrałaby Smolenszczyznę i Kijów, utracone kilkadziesiąt lat wcześniej. Następnie — za zgodą mocarstw, a zwłaszcza Francji, która była autentycznie i szczerze zainteresowana budową antyrosyjskiego bloku państw — odbyłaby się elekcja nowego króla i odąd w Polsce panowałaby dynastia (zniesienie wolnej elekcji). Turcja była zaniepokojona rosyjską penetracją Rzeczypospolitej. Francja podjęła już kroki, aby skłonić Turcję do opowiedzenia się przeciw Rosji. Krasiński rozbudowywał sieć organizacyjną przesyłanego ruchu. Wszystko przebiegało według planu — nawet jeszcze pomyślniej — bowiem Rosja przygotowywała się do wycofania swych wojsk z Polski po zaakceptowaniu traktatu o „przyjaźni” przez kadłubowy sejm.

I oto w tym momencie — kiedy trzeba było uzbroić się w cierpliwość i czekać na wycofanie się wojsk rosyjskich — Józef Pułaski postanowił na własną rękę przyspieszyć wykonanie planu Krasińskiego i wyznaczył datę wystąpienia na ostatni dzień lutego — przed zakończeniem sejmiku — aby w ten sposób wyrazić moralny sprzeciw wobec jego uchwał. Czyn bardzo chwalebny, niestety tragiczny w skutkach. Ani wniosła orację o tym, że albo zwycięstwo albo śmierć, ani religijne sztandary i zakon rycerski obrońców wiary, ani zapisał tysięcy żołnierzy i obywateli, spieszących do oddziałów konfederacji na Podolu — nie zdołały odbudować tego, co zostało zaprzepaszczone bezpowrotnie. Stacjonujące w Polsce wojska rosyjskie bez trudu stłumiły ruch na Podolu, zanim jeszcze zdołał on rozszerzyć się na cały kraj. W poszczególnych województwach będą powstawały lokalne

konfederacje, tłumione pojedynczo przez nieliczne wojska rosyjskie. Zanim Turcja wypowie wojnę Rosji — odciążając siły konfederacji — utoną w morzu krwi Podole i Ukraina, a z krakowskiego, sądeckiego i sandomierskiego powędrują w głąb Imperium na zesłanie setki ofiarnych powstańców. Adam Krasiński będzie zgrzytał zębami na widok klęski własnej koncepcji.

Po trzech latach ustawicznej partyzantki antyrosyjskiej, możliwej dzięki temu, że Rosjanie koncentrowali znaczne siły na froncie tureckim, konfederaci barscy — znów na własną rękę i nie licząc się z opinią dworów europejskich, ani z Adamem Krasińskim „spiritus movens” ruchu — ogłoszą bezkrólewie, na skutek czego zrażą do siebie dwory cudzoziemskie i Czartoryskich oraz pchną króla w ramiona Rosji. W końcu nastąpi rozbiór i pacyfikacja kraju przez połączone wojska rosyjskie, pruskie i austriackie. Obywatele zaś, zaszczyt w dworach, będą opłakiwali upadek Polski. Sunt lacrimae rerum — lzy są skutkiem czynów.

Pytając o źródło klęski, jedni powiedzą, że była ona nieukniona, bowiem naród dał z siebie wszystko: przecież zginęło co najmniej 12.000 samej szlachty, tysiące znalazły się na zesłaniu w Rosji i na emigracji w Europie. Słowem — wszystko skończone. Inni powiedzą, że większość społeczeństwa biernie przyglądała się walce nielicznych barszczan o niepodległość. „Gdybyście wzięli umysł przed się święty, wsiąść na koń — pójdzie przez naród przeklęty” (tj. Rosja) — skarżyli się konfederaci w pieśni do „braci z daleka patrzących” na ich bezradną walkę o być i nie być Polski. Ci spróbują raz jeszcze — w powstaniu kościuszkowskim...

Lecz przede wszystkim zapadnie wstydliva zasłona milczenia nad planem Krasińskiego i nad nim samym. Zbyt skomplikowany to plan i za mądre myśli dla polskich patriotów. Krasiński był i będzie krytykowany przez zwolenników legalizmu i „pracy organicznej”, przez tzw. „realistów” za to, że potrafił powiedzieć „nie” zdrajcom, okupantom i kolaboratorom. Z drugiej strony krytykowali go sami konfederaci za to, że nie chciał ogłaszać bezkrólewia, zanim nie uzyska zgody Francji, za to, że dążył do współpracy z Czartoryskimi w imię dobra publicznego. Konfederaci oskarżali go o tajne konszachty z Czartoryskimi i o to że wywyższa się ponad nich, jakby posiadał prawdę objawioną. Smagany z lewa i prawa usunął się w cień i po latach został zapomniany. O ile jednak można zapomnieć o tej, czy

innej postaci (w końcu Krasiński nie działał dla sławy, lecz dla zwycięstwa i dla wierności samemu sobie) o tyle nie można usprawiedliwić tego, że zapomniana została lekcja historii polegająca na starciu polityki rozumu z polityką serca.

Kto zawinił: naród, czy też przywódca, którzy nie potrafili wznieść się na poziom, na którym toczy się gra polityczna o zwycięstwo? Pomińmy ten arcyważny problem, bowiem wyłania się przed nami problem najważniejszy: problem oceny działań na podstawie ich skutków a nie intencji. Czasami intencji (i czynów) bardzo wzniosłych, szlachetnych, ofiarnych.

Pułaski zmarł w więzieniu tureckim w 1769; z jego trzech synów jeden zginął w bitwie z Rosjanami, drugi opuścił po upadku konfederacji Polskę i zginął w walce o niepodległość Ameryki (Kamierz Pułaski), a trzeci został zesłany w głąb Rosji. Nie ma większej ofiary, od ofiary własnego życia. A jednak polityka w niczym nie przypomina sądu ostatecznego, na którym za dobre uczynki wynagradza się, a za złe karze. Najczęściej bywa tak, że za gotowość do oddania własnego życia, następne pokolenia zostają skazane na niewolę i poniewierkę. I kiedy tak zwani „niezlomni i bezkompromisowi” oskarżają dziś ruchy podejmujące działalność polityczną polegającą na odpowiedzialności i racjonalizmie o „zdradę ideałów” i „dwuznaczność moralną”, pora zadać im samym pytanie, czy Pułaski mógłby spojrzeć w oczy pokoleniom Polaków, które przyszły po nim i musiały ponosić skutki jego nierozwagi, bezmyślnego idealizmu i ślepej gorliwości?

Wojciech TUREK

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U
Dyrektor:
Ks. Rektor St. JEZ
Redaktor:
Ks. dr W. SZUBERT
Administrator:
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

Pierwsze kroki w modlitwie*

Krok czwarty: Otwórzcie Biblię

Otworzyliście Biblię i nauczyliście się na pamięć najkrótszego z psalmów jaki mogliście znaleźć, na przykład Psalm 116:

„Alleluja.

Chwalcie Pana, wszystkie narody, wysławiajcie go, wszystkie ludy, bo Jego łaskawość nad nami potężna, a wierność Pańska trwa na wieki.”

Na następny tydzień nauczcie się in-

wszystkich. Bo właśnie wiara daje najbardziej bojaźliwemu śmiałość. Ten, który pewny jest Boga, a nie samego siebie, nie boi się stanąć naprzeciw własnych słabości i ograniczeń.

Kiedy zasypiacie włożcie w usta i serca słowa psalmu którym żyjecie. I obudźcie się z nim. W głębi waszego sumienia obecność Słowa Bożego, pozwoli znaleźć to, czego być może nie udało wam się wydobyć na światło dzienne. Wyda



nego. Powtarzając je zdacie sobie sprawę, że Bóg staje się powoli obecny w waszym życiu wewnętrznym.

Psalmy to światło, które Bóg nam daje we mgle naszych niepewnych istnień, demaskując ich ciemne strony — wymigiwanie się, ucieczki. I to nie po to, aby pozbawić nas nadziei, a wprost przeciwnie, aby nas uzdrowić i uratować. Bo w tym samym czasie Chrystus sprawia, że nasze serca, które w ten sposób uwrażliwione zostały na Jego obecność, odkrywają prawdę, głębię naszej egzystencji. To jest właśnie prawdziwe życie, w jego ludzkim wymiarze. Inaczej człowiek jest jedynie zdolny pić, jeść, oglądać telewizję. Zwalnia się z myślenia, boi się wszystkiego, zamyka oczy i serce na

ono owoce podczas snu, większe niż wam się wydaje. Bo prorokował Izajasz (55, II): „tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego co chciałem i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa”. A Jezus mówi nam: „Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy, nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak” (Mk : 4, 26-27).

Kardynał Jean-Marie LUSTIGER
(tłum. Elżbieta Grześkowiak)

*) *Premiers pas dans la prière, Nouvelle Cité, 1986.*

Kronika

■ Jan Paweł II przemawiając do członków Trybunału Roty Rzymskiej wezwał do korzystania z należytą rozważą i ostrożnością z wyników ekspertyz psychiatrycznych i psychologicznych przy orzekaniu nieważności małżeństwa. W niektórych krajach, według Papieża, „niezdolności psychiczne stały się motywem wysokiej liczby orzeczeń o nieważności małżeństwa”. „Musi pozostać jasną zasada, powiedział Jan Paweł II, że tylko niezdolność, a nie sama już trudność w udzieleniu zgody i w realizowaniu wspólnoty życia i miłości czyni małżeństwo nieważnym”. Według danych, zamieszczonych w ostatnim roczniku statystycznym Kościoła, w roku 1984 zapadło 46.658 wyroków o nieważności małżeństwa, z tego w samych tylko USA 36.461, na kolejnych zaś miejscach: Wielka Brytania: 1.364, Hiszpania: 933 i Włochy: 891.

■ Jan Paweł II powierzył prowadzenie tegorocznych rekolekcji w Watykanie w Wielkim Poście generałowi jezuitów, O. Peterowi Kolvenbachowi, Holendrowi, który będzie ich udzielał według metody Cwiczeń Duchownych św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów czyli Towarzystwa Jezusowego.

■ W Zabudowaniach XVII-wiecznego opactwa benedyktyńskiego „Sacromonte” (Święta Góra w andaluzyjskiej Granadzie otwarty został 27 października nowy uniwersytet katolicki. Posiada on jak na razie, tylko wydział filozoficzny, prawa i nauk politycznych. W najbliższym czasie ma dojść jeszcze studium informatyki Kościół katolicki w Hiszpanii posiada uniwersytety w Salamance, w Comillas koło Santander i w Nawarze, ale tylko nowo otwarta uczelnia w Granadzie nosi tytuł „Uniwersytetu Katolickiego”.

■ W okresie od 1 listopada 1985 r. do czerwca 1986 r. pomoc Kongresu Polonii Amerykańskiej dla Polski wyraziła się kwotą 11 mln 413.957 dolarów. Z tego przeznaczono na zakup lekarstw i sprzętu medycznego: 8 mln 135.299 dol., na żywność: 475.773 dol., na odzież i obuwie: 2 mln 501.885 dol. i na inne artykuły pierwszej potrzeby: 301.000 dol. Dary te zostały przekazane Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski. Od 1981 r. czyli od początku istnienia Organizacji Pomocy dla Polski przy Kongresie Polonii Amerykańskiej, do końca czerwca 1986, przesłano pomoc humanitarną na ręce Episkopatu polskiego wartości 80 mln dolarów.

■ Katedra katolicka w N'Djamenie, stolicy Czadu, zniszczona całkowicie przez pożar w czasie walk frakcyjnych o miasto 30 kwietnia 1980 r. została odbudowana (trochę mniej okazała) i na nowo konsekrowana. Prasa miejscowa podkreśliła przy tej okazji, że kiedy odbudowuje się katedrę, znaczy to, iż powraca pokój. Koszty odbudowy katedry wyniosły 6 mln franków francuskich. Ofiary na ten cel napłynęły z całego świata. Były przypadki, że ofiary swe składali także i miejscowi muzułmanie. Kościół katolicki w Czadzie przeżywa obecnie okres dynamicznego rozwoju. Jeśli w latach 1970-1985 święcony był w tym kraju tylko jeden kapłan rocznie, teraz do seminarium wstępuje rokrocznie ok. 20 kandydatów do kapłaństwa. Chad posiada 4 diecezje, w których pracuje tylko 17 księży tubylczych. Innym przykładem żywotności Kościoła w Czadzie są tak zwane „szkoły wiary”. W archidiecezji N'Djamenie szkoła wiary gromadzi dwa razy w tygodniu 40 osób, posiadających stopień bakałareatu, które pragną pogłębić swą wiedzę religijną.

■ W Hiszpanii istnieje 57 wyższych seminariów duchownych diecezjalnych. Przed 20 laty liczba seminarzystów sięgała 9 tys. W 1979 spadła do 1500. Od kilku lat notuje się stały wzrost powołań. Obecnie liczba seminarzystów przekroczyła 2 tys. W ciągu ostatnich 7 lat seminaryj zmieniły swą strukturę formacyjną — stwierdził rektor wyższego seminarium duchownego w Madrycie. „Przedtem seminaryja były internatami, odciętymi od świata. Seminarzyści żyli razem, bez kontaktu z Kościołem lokalnym i z dala od Świata zewnętrznego”. „Dzisiaj alumni wyższego seminarium duchownego w Madrycie żyją w niewielkich grupkach, zazwyczaj na plebaniach w ubogich dzielnicach stolicy”.

■ Tajlandzkie katolickie organizacje charytatywne udzielają pomocy materialnej przełożonemu klasztoru buddyjskiego, duchownemu Phra Chamroon Panchanowi, który od lat zajmuje się pracą nad narkomanami. Dzięki pomocy finansowej katolików klasztor stał się w ciągu ostatnich lat centrum terapeutycznym dla narkomanów w skali ogólnokrajowej. Przy stosowaniu kuracji odwykowej mnisi posługują się wyłącznie ziołami leczniczymi. Od chwili powstania ośrodka, od roku 1963 do teraz, przez klasztor przewinęło się ok. 70 tys. pacjentów. Kuracja odwykowa trwa 20 dni. Klasztor może pomieścić 375 osób naraz. Koszt kuracji jednego pacjenta wynosi ok. 20 dol. W Tajlandii według danych rządowych jest jeszcze ok. 300 tys. narkomanów.

„...BYM GODNIE PRZYJAŁ CIĘ”

W ostatnim czasie temat Eucharystii stał się szczególnie aktualny. Stoimy przecież przed ważnym wydarzeniem wiary — Kongresem Eucharystycznym w Polsce. W tej sytuacji nie powinno nikogo dziwić, że również i na naszych łamach, problematyce tej poświęcamy wiele miejsca. Przygotowując się do godnego przeżycia Kongresu mamy okazję naszą wiarę, wiedzę i cześć do Eucharystii nie tylko sprawdzić, ale tę wiarę pogłębić, wiedzę poszerzyć, cześć ożywić. Jakikolwiek jednak będzie nasz „przyczynek” w przygotowanie i przeżycie Kongresu, już dziś wiemy, że tematu i tak nie wyczerpiemy. Tajemnica Eucharystii jest bowiem zbyt wielka by móc ją wyrazić w formie kilku artykułów, konferencji, rekolekcji, czy nawet trzyletniego przygotowania duszpasterskiego. Domaga się ona częstej łączności i ciągłego, nabożnego wnikania. Jest to zadanie, którego nigdy nie wypełni się do końca. Zakłada ono u wiernych osiągnięcie dojrzałej świadomości czym jest Msza św., wymaga ich współdziałania w Ofierze Chrystusa przez włączenie w nią siebie i swoich ofiar duchowych, co z kolei wymaga pełnej świadomości kapłaństwa powszechnego, wreszcie zjednoczenia się we Mszy św. z Chrystusem w Komunii eucharystycznej lub przynajmniej w Komunii duchowej. Praca nad świadomym, aktywnym i pełnym uczestnictwem we Mszy św. zakłada również kształtowanie chrześcijańskiej postawy ofiary.

Możnaby więc mówić o pewnego rodzaju programie wychowania eucharystycznego. Sobór Watykański II formułuje go następująco: „Kościół (...) bardzo się troszczy o to, aby chrześcijanie podczas tego misterium wiary nie byli obecni jak obcy i milczący widzowie, lecz aby przez obrzędy i modlitwy tę tajemnicę dobrze rozumieli, w świętej czynności uczestniczyli świadomie, pobożnie i czynnie, byli kształtowani przez słowo Boże, posilali się przy stole Ciała Pańskiego i składali Bogu dzięki, a ofiarując niepokalaną hostię nie tylko przez ręce kapłana, lecz także razem z nim, uczyli się siebie samych składać w ofierze i za pośrednictwem Chrystusa z każdym dniem doskonalili się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie ze sobą, aby w końcu Bóg był wszystkim we wszystkich”. (Konstytucja o liturgii świętej 48).

Podjmując jednak ten zbożny trud pamiętajmy o jednym: by Eucharystia nam nie spowszedniała, byśmy „stykając” się z nią w tym roku częściej, nie przyzwyczaili się do niej, tak jak potrafimy przyzwyczajać się do wielu rzeczy, które nas otaczają, efektem czego już na nas nie działają.

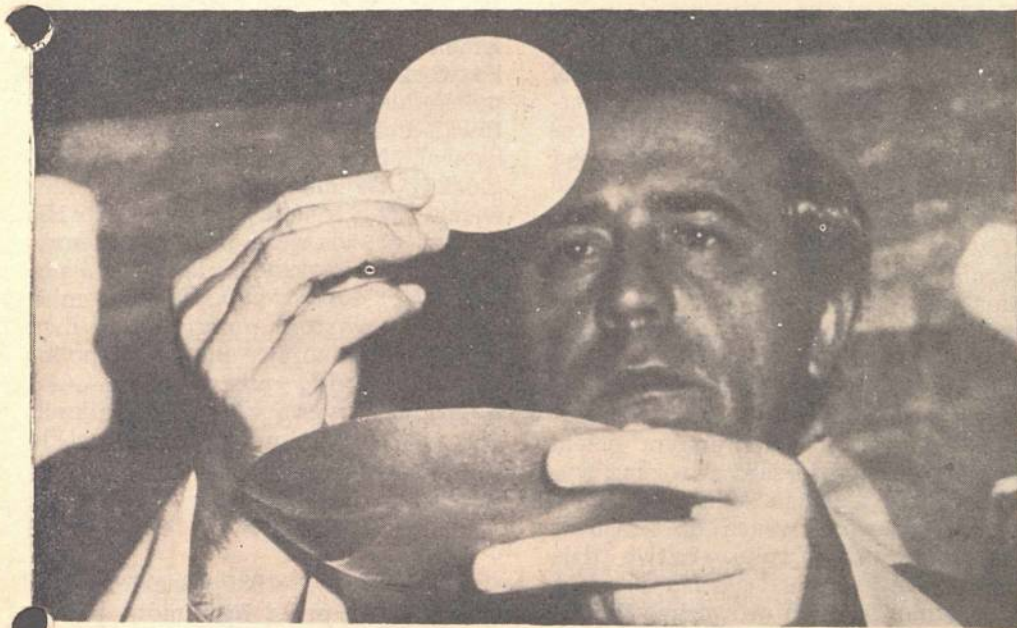
Eucharystia powinna oddziaływać na nasze życie nieustannie. Wychodząc ze Mszy św., jeśli rzeczywiście w niej uczestniczyliśmy, powinniśmy wyjść inni, lepsi, przemienieni, gotowi do przewycięzania swojego lenistwa, egoizmu, strachu, tego co w nas słabe i grzeszne. W Soborowym dekrecie „Presbyterorum ordinis” czytamy: „W Najświętszej bowiem Eucharystii zawiera się ła duchowe dobro Kościoła, a mianowicie sam Chrystus, nasza Pascha i chleb żywy, który przez ciało swoje ożywione i ożywiający Duchem Św. daje życie ludziom, zapraszając ich i doprowadzając w ten sposób do ofiarowania razem z Nim samych siebie, swojej pracy i wszystkich rzeczy stworzonych”. (DK 5) Dlatego też wszystko co w Kościele się dokonuje z niej wypływa i do niej prowadzi. Ona jest źródłem i szczytem naszego uświęcenia. Jest największym skarbem jaki Kościół, jaki my posiadamy.

Z powyższych racji Ofiara Eucharystyczna powinna być ośrodkiem całego życia nadprzyrodzonego wiernych i sercem każdej parafii. W niej bowiem dokonuje się nasze zbawienie. W odróżnieniu od innych sakramentów, które są tylnymi, widzialnymi znakami nadprzyrodzonej łaski Bożej, Eucharystia jest samym Dawcą łask — Jezusem Chrystusem, który w ten sposób uczynił dla nas dar z samego Siebie. Gdyby więc można było sobie wyobrazić idealne wyposażenie kościoła to wzdłuż jego nawy głównej należałoby ustawić pokaźnych rozmiarów stół, do którego powinni zasiąść wszyscy którzy przychodzą na Mszę św. Wykonanie takiego stołu jest fizyczną niemożliwością. Pozostał nam dziś tylko skrawek stołu — niewielkich rozmiarów ołtarz. Ale nie o rozmiary ołtarza tu idzie ale o świadomość tajemnic które się na nim dokonują i o nasze pełne w nich uczestnictwo.

Każdy kto po raz pierwszy spotyka się z postacią Ojca Pio na długo pozostaje pod wrażeniem jego osoby. Ojciec Pio znany był między

innymi ze stygmatów. Bardzo często gdy odpawiał Mszę św. przez koronkę aby zobaczyć można było obandażowane dłonie z ciemnymi p'amami krwi. On wiedział czym jest Msza św., co dzieje się na ołtarzu. W jego życiu była czymś konkretnym, była Ofiarą Chrystusa i jego ofiarą.

Ten przykład powinien i mnie skłonić do zastanowienia jakie miejsce zajmuje Eucharystia w moim życiu. Czy jestem świadomy tego co dzieje się na ołtarzu, w czym uczestniczę? Czym dla mnie jest Msza św.? Prawdziwym udziałem w Wieczery Pańskiej czy też tylko długą chwilą podczas której nudzę się? Okazją do wytchnienia, zastanowienia się, pobożnym ćwiczeniem jak każde inne? Gdzie w tym wszystkim jest Chrystus? Bo to przecież do Niego przyszedłem.



Co robię w czasie Mszy św.? Aktywnie w niej uczestniczę czy tylko stoję, słucham śpiewu, podziwiam toczące się ceremonie, obserwuję innych? Chwytam jakieś pouczenia z kazania, odmawiam różaniec? A może niecierpliwie zerkam na zegarek i czekam końca?

I tak pomniejszam Najświętszą Ofiarę do poziomu czysto ludzkiej ceremonii. Zachowuję się jak człowiek ziemski wobec rzeczy ziemskich. Zapominam o najważniejszym, przechodzę, obok skarbu, dotykam samego Boga, który ofiaruje się za mnie i dla mnie. Nie wystarczyło Mu przekazanie Dobrej Nowiny, nie wystarczyło Mu śmierć na krzyżu, nie wystarczyło Mu założenie Kościoła, ale chciał jeszcze pod postacią chleba i wina pozostać na zawsze wśród nas byśmy mogli karmić się Jego Miłością i w Niego się prze-

mieniać.

Z tym ostatnim wiąże się sprawa uczestnictwa w Komunii św. Warunkiem pełnego i czynnego udziału we Mszy św. jest również przyjmowanie Komunii św. Tak chce Kościół i tak chce Chrystus, który powiedział bardzo wyraźnie: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje”. (Mt. 26,26). A tymczasem jak wyglądają nasze kościoły? Owszem, wypełnione. Wierni z pieśnią na ustach: „Pan Jezus już się zbliża (...), pobiegnę Go przywitać, z radości serce drży...”. I tak to serce drży, że gdy przychodzi moment Komunii św. do stopni ołtarza zbliża się załdwie garstka wiernych. Dlaczego? Czy powstrzymuje tylko poczucie niegodności, czy też brak gotowości wewnętrznej, jeśli tak można się wyrazić — brak „praśnienia i głodu eucharystycznego”, za którym kryje się

także brak odpowiedniego zrozumienia i odczucia samej istoty wielkiego sakramentu miłości. (por. List do kapłanów Jana Pawła II na Wielki Czwartek 1983, nr 11).

A przecież Eucharystia nie jest chlebem aniołów ale ludzi. Nie dlatego przystępujemy do Komunii św. że jesteśmy czyści, ale by być czystymi. To nie jest nagroda za bezgrzeszne życie, ale chleb by nie ustać w drodze, by nagrodę osiągnąć. Owszem, istnieje bariera ciężkich grzechów, która zabrania nam tego przystępu (i tu konieczna jest spowiedź sakramentalna) ale i tak jest wielu takich, którzy mogliby uczestniczyć w Komunii eucharystycznej, a jednak tego nie czynią.

Eucharystia nie jest chlebem aniołów ale ludzi.

Twoim również...

Ks. Andrzej BARTOS

■ W Paray-le-Monial (Francja) organizowany jest w dniach od 3 do 7 lipca 1987 r. festiwal artystów chrześcijańskich: malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, pisarzy, aktorów, tancerzy, artystów wszelkich rodzajów i kierunków z wystawami, przedstawieniami, wieczorami autorskimi, dyskusjami.

■ W ostatnim tygodniu stycznia Bawarskie Muzeum Narodowe wystawiło 3 odrestaurowane figury srebrne z ołtarza Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Figury 90-centymetrowej wysokości zamówił Zygmunt III Waza około 1625 r. w Augsburgu. Uchodzą one za najcenniejszy przykład srebrnej plastyki niemieckiej wieku XVIII-ego. Figury zostały oszyszczone z naleciałości tlenku i siarczku w Instytucie Maxa Plancka w Monachium przy pomocy specjalnie w tym celu opracowanej metody plazmochemicznej.

■ Rektor Sanktuarium Maryjnego w Lourdes poinformował, że dzień 11 lipca, liturgiczne wspomnienie św. Benedykta, patrona Europy obok św. Cyryla i Metodego, obchodzony będzie we wszystkich sanktuariach naszego kontynentu jako Dzień Europy.

■ W Ostrowie Wielkopolskim, stosownie do ślubu obywateli tego miasta z 1876 r. obchodzone doroczną pamiątkę zwolnienia z więzienia Prymasa Polski, kard. Mieczysława Ledóchowskiego, który tu właśnie odsiadywał 2-letni wyrok, jako ofiara pruskiego Kulturkampfu. Po Mszy św. przedstawiono opowieść słowno-muzyczną pt.: „Osobą swoją stanowił hasło”. Opowieść ta odtworzyła jesień życia, śmierć i echa zgonu kard. Ledóchowskiego w 1902 r., rzymski pogrzeb i sprowadzenie serca Kardynała do katedry gnieźnieńskiej, oraz bezowocne, wskutek sprzeciwu rządu pruskiego, zabiegi o złożenie zwłok w katedrze, wreszcie wypełnienie kardynalskiego testamentu w niepodległej Polsce i złożenie w królewskim pogrzebie zwłok w Poznaniu w 1927 r. Opowieść „Osobą swoją stanowił hasło” była ostatnią częścią czteroodcinkowego serialu słowno-muzycznego „Ledóchowski”, prezentowanego od 1983 r. a zestawionego z ówczesnych doniesień i komentarzy prasowych oraz wspomnień przez doc. Jerzego Pietrzaka.

PUŁKOWNIK BECK

Zmarł mając zaledwie 50 lat, 5 czerwca 1944 roku w jednym z kolejnych miejsc internowania. Dzień przed jego śmiercią został wyzwolony Rzym, a nazajutrz, 6 czerwca, alianci wylądowali w Normandii. Pochowany został na cmentarzu wojсковym Bellu, w Bukareszcie, z twarzą zwróconą ku Polsce, zgodnie ze swoim życzeniem. Na grobie ustawiono tablicę z wyrytym znakiem legionowej brygady.

Beck pochodził z patriotycznej rodziny, która po latach tułaczki, przed I wojną światową osiadła w Limanowej. Jego ojciec był jednym z założycieli, obok Marchlewskiego, Związku Robotników Polskich. Więziony w Cytadeli Warszawskiej, w słynnym X pawilonie, nie ominęły go też lochy Petersburga. Zmuszony do osiedlenia się w Rydze, skąd jednak udaje mu się przedostać do Galicji. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, zostaje wiceministrem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Józef Beck — późniejszy minister spraw zagranicznych, przeszedł drogę typową dla swojego pokolenia. Legiony, front, po kryzysie przysięgowym zdegradowany i wcielony do armii austriackiej. Pytany o ten okres życia odpowiedział kiedyś, „zrobiliśmy to co wszyscy, niczym specjalnym się nie wyróżniłem... — po czym dodał z uśmiechem — ...no może tylko tym, że ja i Wieniawa nigdy nie graliśmy w karty. „Czy aby nie zbitek skromności? Ówczesna działalność Becka mogłaby z łatwością posłużyć za osnowę awanturnicznej powieści.

A wyglądało to tak. Już po kryzysie przysięgowym udało mu się uzyskać przepustkę na wyjazd do Lwowa. Korzysta z okazji i natychmiast kontaktuje się z POW, której był członkiem. Dostaje polecenie dotarcia do III korpusu, skupiającego Polaków i działającego na terenach Rosji i Ukrainy. Beck zrzuca austriacki mundur i przyjmuje

pseudonim Halicki, odnajduje poszukiwaną jednostkę i bierze udział w walkach, które jednak kończą się otoczeniem jego korpusu i złożeniem broni. Beckowi-Halickiemu udaje się, wraz z kilkoma kolegami, wymknąć z okrążenia. W czerwcu 1918 roku jest już w Kijowie, gdzie od Lisa-Kuli otrzymuje nowe zadanie. Wraz z Karaszewiczem-Tokarzewskim wyrusza w głąb Rosji w celu zorganizowania polskich sił zbrojnych. W Moskwie od miejscowej POW dowiaduje się o sporym zgromadzeniu Polaków — byłych więźniów carskich — w bolszewickim pułku w Orle. Nie znający rosyjskiego obywatel Halicki dokonuje nie lada wyczynu. Dociera do Orła i Bórz wie jakim cudem mianowany zostaje przez bolszewików dowódcą pułku. Nie długo trwała ta maskarada, zaledwie 19 dni, ale przecież starczyło Beckowi czasu aby wydać oficerom przepustki, zezwalające na swobodne poruszanie się po terenie objętej wojną domową i rewolucją Rosji.

Beck zdenuncjowany ucieka przed „Czeka”. W myśl zasady, że pod latarnią najciemniej, ukrywa się w Moskwie, (co za czasy!), a stamtąd przedostaje się do Kijowa. Nie zagrzewa tu długo miejsca i wraz ze Śmięłym Rydzem udaje się w swoją pierwszą podróż dyplomatyczną, do Rumunii. Następnym celem jest Odessa, gdzie zawozi rozkaz wycofania się polskich jednostek. Nadzoruje odwrót i wraca do kraju w listopadzie 1918 roku. Łatwo dziś powiedzieć „wraca do kraju” — jakże trudne to było wówczas. Podróżnie na dachach wagonów, lub bufetach przepchnionych pociągów. Za dokumenty służyły mu — w zależności od sytuacji — pieniądze lub rewolwer.

Swoimi raportami, z Ukrainy zwrócił uwagę Piłsudskiego, który wezwał go do Belwederu, aby powierzyć mu funkcję szefa oddziału Naczelnego Wodza. I tak zawadiacki emisariusz spraw polskiej zaczął powołać przestaczać się w urzędnika państwowego

go i dyplomatę. Przez ostatnie dziesięć lat II Rzeczypospolitej zdawał Beck egzamin z orientacji w układach sił światowych. Samotnie kreował polską politykę zagraniczną. Różnie oceniano jego działalność. Paweł Jasienica i Stefan Kisielewski byli pierwszymi, którzy zaproponowali rzeczową analizę gry dyplomatycznej prowadzonej przez Becka. W artykule z 1957 roku, Kisielewski stara się pokazać logikę polityki zagranicznej Polski. Beck jasno widział, że ani Francja, ani Anglia, ani tym bardziej USA do wojny nie były przygotowane. Każde z tych państw pragnęło uniknąć wojny w nadziei skierowania agresji niemieckiej na Wschód. W tych okolicznościach, jedynym realnym manewrem Polski, było opóźnianie konfliktu z Niemcami, tak by zyskać na czasie i stworzyć sytuację, w której wojna polsko-niemiecka wywoła wojnę światową. Cele te minister Beck zrealizował. Na wiosnę 1939 roku wygłosił w Sejmie owo słynne przemówienie, w którym odpowiedział Hitlerowi, stawiającemu wciąż nowe zadania, w imię oczywiście trosk o pokój. „(...) Pokój, aby to słowo miało realną wartość potrzebne są dwa warunki: pokojowe intencje i pokojowe metody postępowania. (...) Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną, ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce, nie znamy pokoju za wszelką cenę”.

We wrześniu 1939 Beck zostaje internowany przez Rumunów, podejmuje próbę ucieczki, bez powodzenia, był bardzo pilnie strzeżony. Wycieńczony atakami gruźlicy, zmarł w starej, ulepionej z gliny szkole, w małej wiosce Stanesti. Za trzy miesiące Rumunii zmienili sojuszników. Mvszę, że najwzrusza już pora, aby sprowadzić prochy pułkownika z bukareszteńskiego cmentarza Bellu do Polski.

Bogusław SONIK

Na marginesie francuskiej pras katolickiej

KAMPANIA PRZECIWKO HOLENDERSKIEMU KARDYNAŁOWI

Kardynał Simonis, arcybiskup Utrechtu, stał się przedmiotem os-

trych ataków ze strony holenderskich środków przekazu, ze strony

kościół protestanckiego, niektórych grup w kościele katolickim oraz ho-

moseksualistów i feministek. Kardynał został również zaskarżony do sądu.

Mianowany przez Jana Pawła II od samego początku nie przypadł do gustu „postępowym” środowiskom holenderskim. Ich hałaśliwą obecność można było zauważyć przed i w czasie papieskiej wizyty w tym kraju. Cóż takiego zrobił, co powiedział kardynał Simonis? Jakich użył słów, które wzburzyły „postępowe” umysły nieprzejednanych? Otóż wypowiedział się w sprawie homoseksualizmu, omawiając ostatni dokument watykańskiej Kongregacji do Spraw Wiary. Zapytany przez prowadzącego wywiad redaktora, czy katolik będący właścicielem mieszkania może odmówić wynajmu lokalu homoseksualście, odpowiedział: „Osoba taka ma swoje sumienie, i właśnie sumienie winno jej wskazać, że nie jest to prawidłowy sposób życia, i może odmówić swojego w nim uczestnictwa. Uznaię oczywiście wolność każdego do podejmowania decyzji w takich przypadkach”. Ale nie uznają takiej wolności atakującej kardynała, według nich, trzeba wynająć i koniec. Na dodatek jeszcze kardynał przestrzegł, w tym samym wywiadzie, przed „kulturą ho-

moseksualną” zagrażającą społeczeństwu.

Przedstawiciele głównych protestanckich kościołów zareagowali wyjątkowo gwałtownie przeciwko tym wypowiedziom, kwalifikując je jako policzek wymierzony w ekumenizm. Za protestantami poszła zgodnym chórem prasa lewicowa. Jedynie „Katholiek Nieuwsblad” opublikował w całości przedmiotowy wywiad biorąc w obronę kardynała. Również trzeźwością umysłu wykazał się dziennik „De Telegraaf”, który po prostu napisał, że kardynał przedstawił pewne katolickie pryncypia, z którymi można się zgadzać albo i nie.

Kardynał Simonis został zaskarżony do sądu, z jednej strony przez COC (jest to organizacja reprezentująca interesy homoseksualistów), z drugiej zaś przez feministki, które z kolei poczuły się dotknięte artykułem kardynała zamieszczonym w „Communio” na temat „teologii kobiecej”.

Do tych wszyskich ataków dołączyła się również część katolików; wiadomo nie od dziś, że Kościół holenderski jest głęboko podzielony. „Postępowcy” uznali, że nadszedł czas aby zaatakować otwarcie. I tak 30 stycznia odbyło się spotkanie biskupów holenderskich z reprezen-

tantami poszczególnych diecezji, które to reprezentacje są kontynuacją słynnego „Concile pastoral” rozłamowego ciała wewnątrz Kościoła katolickiego, z lat sześćdziesiątych. W trakcie tego spotkania uznano wystąpienie kardynała Simonisa za uwłaczające, napawające smutkiem i awersją.

Nie zabrakło też głosu kontrowersyjnego teologa E. Schillebeeck’a. W wywiadzie radiowym wyraził on zadowolenie z faktu zaskarżenia kardynała, który jakoby zranił swoim wystąpieniem tak wiele osób.

Nie wiadomo, jakie stanowisko zajmie sąd, niemniej autorzy skarg osiągnęli swój cel — zapewnienie sobie reklamy. Umiejętnie bazując na wciąż jeszcze drzemającym antyklerykalizmie niektórych warstw społecznych w Holandii, oraz na głębokich podziałach wewnątrz samego Kościoła katolickiego, przedstawili całą sprawę jako zamach na prawa człowieka.

O sprawie tej informuje francuskiego czytelnika „France Catholique”, która czerpie swoje wiadomości z „Katholiek Nieuwsblad”, jedynej gazety katolickiej w Holandii, która nie boi się stawiać czoła tej fali ataków.

Stanisław GRODZKI

SIDA EPIDEMIA XX WIEKU (2)

INFORMOWAĆ A NIE DEFORMOWAĆ

Człowiek został zagrożony i przeżywa bezsilność. Rodzi to wielką nocję, co najlepiej pokazują wywiady przeprowadzane z młodymi ludźmi. Niejednokrotnie młodzi, a oni szczególnie są narażeni, nie uświadamiają sobie niebezpieczeństwa śmierci i odpowiadają, że to jeszcze jedno mocne przeżycie. Większość jednak, świadoma zagrożenia, wpada w frustrację. Przecież SIDA dotyka jednostki i społeczeństwa w tym co można by nazwać fundamentem ich bezpieczeństwa i osobowości.

Najpierw więc zostaje zagrożona tak zwana „baza”, jak to nazywa jeden z współczesnych teologów. Każdy z nas potrzebuje bezpieczeństwa, żeby stawić czoła przyszłości. Ci, którzy zostali zarażeni wirusem są w sytuacji loterii. Mają świadomość, że noszą chorobę, która może być śmiertelna. Nie wiedzą czy to ich zaprowadzi do śmierci, czy w jakiś inny rodzaj nieszczęścia. Żyją w ciągłej niepewności. Swoisty bezsens

i trwoga istnienia, jak by powiedzieli egzystencjaliści.

Fundamentem, na którym opiera się radość życia jest różnica seksualna. To jest niejako podstawa spotkania drugiego człowieka i podstawa strukturalizacji społeczeństwa. Różnica seksualna z tak zw. „obluźnieniem” ciała sprawia, że mężczyzna i kobieta spotykają się, by tworzyć wspólnotę. I oto dla nosicieli wirusa spotkanie na płaszczyźnie seksualnej zagrożone jest śmiercią. Dla tych, którzy życie seksualne traktują jako łatwą radość i niezobowiązujące spotkanie, przygodny partner może być przyczyną nieszczęścia. Człowiek seksualnie „wyzwolony” widzi, że ta wolność może go doprowadzić do śmierci.

Wreszcie trzecia rzecz istotna dla człowieka, to możliwość „przedłużania się” w przyszłość przez potomstwo. Zdolność bycia płodnym jest zatem także zagrożona. W rzeczywistości bowiem kobieta ciężarna no-

sząca wirus SIDY ma jedną szansę na dwie urodzić dziecko zdrowe.

Człowiek więc chyba po raz pierwszy stanął w obliczu tak potężnego niebezpieczeństwa samozagłady i dlatego pyta co robić, żeby nie sprowadzić na siebie i innych śmierci. Wspomniany dokument prof. Koopa mówi, że „jeśli obaj partnerzy decydują się mieć stosunki seksualne, trzeba zabezpieczyć partnera przez używanie prezerwatywy podczas całego trwania stosunku”. Podobnie wypowiada się Pani Minister Rządu Francuskiego M. Barzach. Podobnych wypowiedzi moglibyśmy przytoczyć wiele. Według nich zapobieganie Sidzie, winno dokonywać się przez wychowanie, które sprowadza się do informowania o używaniu prezerwatywy. Czy to jest wychowanie? Odpowiedź, tym bardziej etyka chrześcijańska, jest jedna: to jest informowanie prowadzące do

(Dokończenie na str. 8)

WIZYTA PRYMASA POLSKI W BELGII

W dniach 20-26 lutego przebywał w Belgii na zaproszenie miejscowego Kościoła Prymas Polski, kardynał Józef Glemp. Jego wizyta nie ograniczała się jednak, zdaniem prasy belgijskiej, wyłącznie do wymiaru religijnego. Posiadała również aspekty narodowe, polityczne a nawet ekonomiczne. Stała się ponadto okazją do zaprezentowania opinii publicznej historii i specyfiki Kościoła polskiego.

Wizyta Prymasa Polski w Belgii miała przede wszystkim charakter duszpasterski i szczególnie oczekiwana była przez miejscowe wspólnoty polskie skupione wokół Polskiej Misji Katolickiej w Beneluksie. Pierwsze spotkanie odbyło się w Beringen-Mijnen. Zebrała się tam Polonia wraz ze swoimi duszpasterzami z terenu Limburgii oraz przygranicznych miejscowości z Holandii, Niemiec i Luksemburga. Przedtem Prymas odwiedził cmentarz żołnierzy polskich poległych tu podczas drugiej wojny światowej i znajdujący się nieopodal cmentarz żołnierzy niemieckich. Tego samego dnia w Overijse Głowa Kościoła polskiego dziękował przedstawicielom społeczeństwa belgijskiego za pomoc Polsce podczas stanu wojennego i po jego zniesieniu. Obecni byli przedstawiciele Caritasu, Minister-

(Dokończenie ze str. 7)

deformacji. To jest, jak mówi teolog moralista Xavier Thévenot, patrzeć na problem głęboko ludzki oczyma weterynarza.

Postawa weterynarza jest właściwa gdy chodzi o zwierzęta, natomiast radykalnie niewystarczająca w odniesieniu do człowieka. Seksualność angażuje człowieka, całą osobę ludzką. Trzeba zatem przekonywać młodzież, że jeśli zredukuje się miłość do czynności fizycznej, to odrzuca się osobę, spotkanie i dialog między partnerami; dehumanizuje się miłość. Człowieka zaś sprowadza się na płaszczyznę rzeczy. Stąd we francuskiej telewizji reklamuje się, że środek „bezpiecznej miłości” można kupić w każdym większym sklepie. Czy można tam jednak kupić szacunek dla ciała ludzkiego?

(Ciąg dalszy za tydzień)

Ks. Wacław GUBAŁA

stwa Spraw Zagranicznych, dyrektorzy zakładów farmaceutycznych, magazynów żywnościowych, organizatorzy i uczestnicy wysyłanych do Polski transportów.

Następnego dnia kardynał Józef Glemp odwiedził Polonię z okręgu Centre. Modlił się z nią wspólnie w polskiej kaplicy w Ressaix, po czym koncelebrował uroczyste msze św. w Charleroi i w Liège. Wszystkie uroczystości, podobnie jak



pierwszego dnia, odbywały się w asyście przedstawicieli hierarchii Kościoła belgijskiego i miejscowych władz.

Kolejny dzień rozpoczął się od złożenia wizyty Nuncjuszowi Apostolskiemu, Mgr Pedroni po czym Prymas Polski udał się do Gandawy i Antwerpii. W wygłoszonych w tych miastach homiliach nawiązał on do postaw i zachowania polskiej emigracji. Doceniając jej wkład w zachowanie tożsamości narodowej, w pomoc Polsce zachęcał jednocześnie do jeszcze większej pracy nad sobą. Zobowiązuje do tego, podkreślił, obecny pontyfikat.

24 lutego w godzinach porannych, Prymas Polski został przyjęty w Pałacu Królewskim przez Króla Belgów Baudouin I. Następnie odwiedził Dom Pol-

ski w Brukseli, który jest centrum działalności emigracyjnej. Po południu w polskiej kaplicy misyjnej odbyło się spotkanie Prymasa z polskimi duszpasterzami i siostrami zakonnymi z terenu Belgii, Holandii i Luksemburga. Zebranych przedstawił ks. Kardynałowi biskup Szczepan Wesoły. Przy tej okazji Prymas Józef Glemp podzielił się swoimi spostrzeżeniami z wizyty oraz podziękował rektorowi Tadeuszowi Franków za jej przygotowanie i zorganizowanie. Wieczorem odbyła się uroczysta msza św. koncelebrowana wspólnie z Prymasem Belgii, kardynałem Danneelsem, Nuncjuszem Apostolskim w Belgii oraz z innymi biskupami i licznie zebranych duchowieństwem. Odprawiana była ona w języku polskim, francuskim i flamandzkim. W katedrze spotkali się Polacy-mieszkańcy Brukseli i okolic oraz ich beleiiscy przyjaciele. Pod koniec mszy św. Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Beneluksie podziękował Prymasowi za przybycie i spotkania z wspólnotami polskimi z terenu Belgii.

Tego samego dnia późnym wieczorem Prymas wygłosił w Pałacu Kongresowym odczyt na temat: „Kościół w Polsce współczesnej”. Złożyły się na niego następujące problemy: Kościół a ideologia komunistyczna w Polsce Ludowej, istnienie Boga i potwierdzenie tego w życiu ludzkim, Kościół jako organizacja rozpowszechniająca wiarę, prawo głoszenia Boga w procesie nauczania, postawy Episkopatu Polski oraz misyjne perspektywy dzisiejszego Kościoła. Wykład ten stał się zarazem okazją do publicznego podziękowania Kościołowi belgijskiemu za jego cenną i ofiarną pomoc Kościołowi i społeczeństwu polskiemu.

W ostatnim dniu wizyty Prymas Polski spotkał się z Premierem Martensem i Ministrem Spraw Zagranicznych Tindemanssem. Po południu odbyła się konferencja prasowa w CIP, a następnie spotkania: z Prezydentem Parlamentu Europejskiego, Lordem Plumb, z Komisją Episkopatu Belgii do Spraw Migracyjnych oraz przedstawicielami Caritas Catholica.

Ostatniego dnia jeszcze tylko wizyta u Jacquesa Delors, Przewodniczącego Komisji Wspólnoty Europejskiej, krótki wywiad dla RTL i odlot do Rzymu.

Opracował S.C.

(na podstawie sprawozdania S. Beniaminy Kulazińskiej)

„WELCOME IN VIENNA” – reż. A. Corti

Jest zima 1945 roku. Armia amerykańska wkracza do Austrii, a w jej szeregach żołnierze różnych narodowości. Są też uchodźcy z 1938 r., którzy opuścili Austrię uciekając przed faszyzmem, znaleźli się potem w Stanach i teraz wracają. Jeszcze nie wiedzą, czy tu pozostaną. Jakie będzie ich spotkanie po latach z krajem, w którym kiedyś zabrakło dla nich miejsca? Czy znajdują je teraz, czy spełnią się ich nadzieje i przez wiele lat tłumione tęsknoty?

Taki jest punkt wyjścia filmu austriackiego reżysera Axela Corti „Welcome in Vienna”, będącego trzecią częścią trylogii, zrealizowanej w latach 81-85 a zatytułowanej „Vienne pour mémoire”. Do dziś kino austriackie nie budziło żadnych skojarzeń, nie utrwalilo się w powojennej historii kinematografii żadnym tytułem. Dla wielu spośród widzów będzie więc film Cortiego zaskoczeniem. Film czarno-biały, operuje bardzo oszczędnymi środkami wyrazu. Każdy obraz jest niezbędnym, koniecznym elementem konsekwentnie zrealizowanej całości.

Film nabiera zresztą po wyborach na kanclerza Austrii K. Waldheima i całej historii, która tym wyborom towarzyszyła, dodatkowej wymowy, wskazując na

aktualność wielu problemów sprzed lat czterdziestu. Jakkolwiek oskarżanie nie było jak sądzę, głównym zamierzeniem reżysera. Unika on bowiem komentarza, pozostawiając interpretację widzowi. Corti opowiada prostą historię czterech bohaterów. Widzowie są świadkami procesu pozbywania się przez nich jakichkolwiek złudzeń. Reżyser odśladania jednocześnie oblicze społeczeństwa, naznaczanego piętnem faszystowskiej przeszłości, w którym dawne normy i wartości przestały obowiązywać. Pozostał w nim przede wszystkim instynkt życia, czy raczej przeżycia oraz chęć zapomnienia. Nowa, powojenna rzeczywistość stworzyła konieczność przystosowania się otwierając możliwości, przede wszystkim dla najsilniejszych. Ci, którzy powrócili do Austrii po latach nieobecności z nadzieją, że doświadczenia wojenne zmieniły społeczeństwo, bardzo szybko zostali tych złudzeń pozbawieni. Antysemityzm, brak tolerancji, korupcja — wszystko funkcjonuje nadal. Gorzka prawda, którą należało albo zaakceptować, jak zrobiła większość, albo odrzucić kosztem pozostania samemu często z mianem „nieudacznika”. Bohaterowie filmu „Welcome in Vienna” dokonują różnych wyborów.

Dwaj spośród nich, na których skupia się największa uwaga reżysera, znajdują się po dwóch stronach „barykady”. Na początku idealisci i marzyciele, tyle, że jeden z nich jest bardziej dojrzały. W miarę odnajdywania się w otaczającej rzeczywistości rozchodzą się. Jeden wybiera kompromis, rezygnując z idealizmu, drugi — w ramach samoobrony — zagłębia się w nim coraz bardziej. Broni się przed zaakceptowaniem smutnej prawdy o świecie, w którym przyszło mu żyć. Jednakże w momencie konieczności dokonania wyboru, pozostanie w tym kraju, zdając sobie sprawę, że bez względu na to, jaki on jest, jest jego krajem i tylko tam może żyć. To bardzo gorzki, ale zarazem mądry film — taki jakich dziś mało. Reżyser ani przez moment nie „kokietuje” widza, nie pozwala mu też na chwilę dekoncentracji. Film, albo zaakceptuje się w takiej, szalenie oszczędnej formie, albo odrzuci.

Wydaje się, że Axel Corti nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, że wiele można się po nim spodziewać. Jest twórcą dojrzałym, o dużej wrażliwości i posługującym się własnym, oryginalnym językiem.

Iza CHRUSLIŃSKA

Zagladajac do polskich księgarń

Luty nie należał do miesięcy szczególnie obfitych w nowości na polskim emigracyjnym rynku wydawniczym. Tym niemniej nie brak pozycji, które zasługują na odnotowanie. Szczególnie dotyczy to trzech książek.

Pierwsza, w kolejności alfabetycznej, „Książka Jerzy Popiełuszko — męczennik za wiarę i ojczyznę” (Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1986) napisana została przez Petera Rainę, autora znanych pozycji o Prymasie Tysiąclecia. Jest to zapis życia i śmierci tego faktycznego kapelana „Solidarności”, próba zrozumienia jego niezłomnej postawy. Zarazem ukazuje jego wpływ, również pośmiertny, na otoczenie, z którym się stykał, na społeczeństwo, któremu służył.

Druga, zatytułowana „Pamiętnik” (Spotkania, Paryż, 1986) jest autorstwa Nijolė Sadūnaitė. Książka ta to przejmujące świadectwo cierpienia więźniów politycznych w ZSRR skazanych za odwołanie korzystania z wolności sumienia i wyznania. Jedną z nich była właśnie Nijolė Sadūnaitė, współpracowniczka ukazującej się w podziemiu „Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie”. Ukarano ją za to trzema latami ciężkiego obozu w Mordowii i trzema latami zesłania na

Syberię. „Pamiętnik” jest również hołdem złożonym wszystkim, którzy swoją godność wyżej cenią niż wolność osobistą. Autorka kończy zapiski następująco:

„Dziękuję i cieszymy się wszyscy, że Litwa w tym roku Jubileuszu Odkupienia miała dwóch nowych męczenników: ks. Alfonsa Svarinskasa i ks. Sigitasa Tamkeviciusa. Ci olbrzymi ducha, potężne latarnie chrześcijańskiego świata, przez długie lata nie szczędząc sił oświecali i zapalali Litwinów, a i teraz oświecać i zapalać będą miliony chrześcijan całego świata.”

Trzecia książka to praca profesora historii Uniwersytetu w Lille, Daniela Beauvoisa „Polacy na Ukrainie 1831-1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie” (Instytut Literacki, Paryż, 1987). Przetłumaczona została z francuskiego przez Ewę i Krzysztofa Rutkowskich. Autorem przedmowy jest Krzysztof Pomian. Pozycja ta będąca właściwie analizą sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej polskiej szlachty na kresach wschodnich, ukazuje i tłumaczy jej ówczesne postawy i zachowania. Okazuje się, że tak liczna warstwa społeczna (ponad 400 tysięcy) pozbawiona prawa do oświaty narodowej, odcięta

od katolickiego księdza, czy unickiego parocha, poddana presji urzędniczej rusyfikacji niemal w ciągu jednego pokolenia utraciła tożsamość narodową. Pozostawała jeszcze na placu boju o polską duszę poezja i legenda. Ale czy to wystarczyło?



Uwagę zwraca również „Libertas”, nr 8 (Kwartalnik społeczno-polityczny, Paryż, 1987), a w zasadzie trzy zamieszczone w nim artykuły: Vaclava Havela „Polityka i sumienie”, Cezarego Wodziańskiego „Metamorfozy samoświadomości. Mesjanizm i eschatologia w historiozofii M. Bierdiajewa” oraz Zbigniewa Byrskiego „Czerwoni Khmerowie czyli komunistyczny realizm”. W pierwszym, znany czeski pisarz, sygnatariusz i rzecznik Karty 77 analizując obszar polityki dopomina się obowiązywania w niej wartości moralnych. W drugim, używający pseudonimu autor z Polski odświeża i przypomina myśl jednego z najwybitniejszych myślicieli katolickich XX wieku. Wreszcie w trzecim, długoletni publicysta „Kultury” ukazuje całkowitą konfuzję etyki (we właściwym tego słowa znaczeniu) z systemem komunistycznym. S.C.

ALBUMY PŁYTOWE

Polska Misja Katolicka i Stowarzyszenie Artystów i Przyjaciół Kultury Polskiej im. Ojca Maksymiliana Kolbe w Paryżu przygotowuje wydanie albumu płytowego zatytułowanego „Myśląc Ojczyzna” i „Matka”. Zawierać ma on wybrane utwory poetyckie Jana Pawła II. Wydanie albumu byłoby ukoronowaniem obchodów 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Do udziału w realizacji tego albumu zaproszono wiele osobistości ze świata muzycznego, między innymi K. Zimmermana, L. Pavarotti, P. Domingo, M. Mathieu. Wykonawcom tym wręczono medal wydany z okazji 150-lecia Misji.



POLSKIE WYDARZENIA KULTURALNE W PARYŻU

KLUB „KONTAKT”:

Adres : Vanves, 42, rue R. Marcheron.
26. III. godz. 20,30 : Spotkanie z Lechem Raczakiem, dyrektorem Teatru Osmego Dnia.

31. III. godz. 20,30 : Krótkometrażowe filmy Andrzeja Titkowa.

7. IV. godz. 20,30 : Zarejestrowane na video „filmowe żarty” Jacka Fedorowicza.

KOŚCIOŁ POLSKI:

Adres : 263 bis, rue St-Honoré, sala parafialna.

10. IV. godz. 20,00 : Wykład O. Jana Góry z Poznania „Katolicyzm inteligencji polskiej”.

W dniach 6-8 lutego br. w Lille zorganizowano po raz pierwszy wykłady „Uniwersytetu Zimowego”. Inicjatywa ta nawiązuje do znanego już „Uniwersytetu Letniego”, otwartego w okresie wakacyjnym w Paryżu. Organizatorem tego interesującego przedsięwzięcia, tak w pierwszym, jak w drugim przypadku, jest Wspólnota Polsko-Francuska. Celem — upowszechnianie kultury polskiej w środowiskach emigracyjnych i polonijnych.

Tegoroczne seminaria „Uniwersytetu Zimowego” odbywały się w centrum „Lion d'Or” w dzielnicy „Vieux Lille”. Ich oprawę stanowiła wystawa malarzy polsko-francuskich regionu Północnej Francji. Redakcja nasza otrzymała krótkie sprawozdanie z ich przebiegu. Autor, p. Janusz Deryng, zasłużony działacz Wspólnoty Polsko-Francuskiej pisze między innymi :

„Otwarcia „Uniwersytetu” dokonał Prezes Wspólnoty, red. Leszek Talko. Następnie głos zabrali : p. Fritz, zastępca mera Tourcoing, Prezes Kongresu Polonii Francuskiej, p. Natanek, oraz dyrektor „Narodowca”, red. Kwiatkowski. W sobotę odbyły się następujące odczyty : prof. Louis Trenart o sztuce w Lille w okresie Rewolucji, prof. Jana Mycińskiego o twórczości Karola Szymańskiego, prof. Gabriel Garçon i Edmunda Gogolewskiego o literaturze polskiej. W niedzielę natomiast wykłady prowadzili : prof. Tadeusz Domański o zapomnianej twórczości Juliusza Kaden-Bandrowskiego, Janusz Deryng o stosunkach polsko-francuskich w dziedzinie sztuk plastycznych, architektury, malarstwa, rzeźby i złotnictwa. Specjalne miejsce w programie poświęcone było obchodzonemu w tym roku stuleciu „Lalki” Bolesława Prusa, która nota bene przetłumaczona została na francuski właśnie w Lille, przez współpracowników prof. Wacława Godlewskiego.”

ZAMIĄST KWIATÓW

Wybitnemu Polakowi Hr. Ksaweremu REYOWI, szlachetnemu i dobremu człowiekowi, zamiast kwiatów na grób, wpłacają na rzecz Zakładu Św. Kazimierza, 119, rue Chevaleret, Paris 13^o, którego był skarbnikiem i serdecznym Opiekunem :

1) Jadwiga Morawska	100 F
1) Handelsman	100 F
3) Hildebrandowie	100 F
4) Palester	100 F
5) Rozwadowska	100 F
6) Szabelska	100 F
7) Zaleski	100 F
Razem :	700 F

Kończąc sprawozdanie p. Deryng zwraca uwagę na fakt, że organizatorami tegorocznego „Uniwersytetu” byli ludzie młodzi, urodzeni już we Francji. I to też zadecydowało o sporej popularności całego przedsięwzięcia. Bowiem poszczególnych wykładów słuchało niemal każdorazowo ponad 60 osób.

—O—

W ostatnim numerze „Głosu Katolickiego” informowaliśmy o śmierci nieprzeciętnego kapłana, ks. Franciszka Blachnickiego. Obecnie otrzymaliśmy od p. Jakuba Wolskiego list-artykuł jemu właśnie poświęcony. Oto dłuższe fragmenty tego tekstu, zatytułowanego : „Na emigracji będzie miał swój grób”.

„Całe jego (ks. Franciszka Blachnickiego) życie naznaczone było walką ze złem, ze złem społecznym, ze złem instytucjonalnym. W czasie okupacji, jako osiemnastoletni młodzieniec, uczestniczył w działalności konspiracyjnej Polskiej Organizacji Partyzanckiej. Był jej komendantem na miasto Tarnowskie Góry. Za tę działalność ścigany i w końcu aresztowany przez Gestapo, zesłany zostaje do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tam też pod wpływem Ojca Maksymiliana Kolbe i jego śmierci przeżywa swoje nawrócenie. Pragnie swe życie ofiarować Bogu. Po wojnie wstępuje zatem do Śląskiego Seminarium duchownego. Niedługo potem zostaje kapłanem diecezji katowickiej.

Początek jego kapłaństwa przypada na okres uwięzienia przez komunistów części polskich biskupów. Podczas ich aresztowania i nieobecności w diecezji uczestniczył w pracach „tajnej Kurii katowickiej”. Nieco później organizuje ruch przeciwny koholowy pod nazwą „Krucjata Wstrzemięźliwości”. Za tę działalność zostaje postawiony przez sąd i oskarżony o działalność antypaństwową. Wyrok — trzynaście miesięcy więzienia.

Po uwolnieniu podejmuje studia specjalistyczne. Rozpoczyna nowe akcje społeczne. Potem organizuje powszechnie dziś znane „Oazy” oraz ruch trzeźwości pod nazwą „Krucjata Wyzwolenia Człowieka”.

W tydzień przed ogłoszeniem stanu wojennego wyjeżdża służbowo na Zachód. Tam też, konkretnie w Niemczech, kontuuje działalność „oazową” oraz tworzy chrześcijański nurt niepodległościowy : „Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów”. Za tę działalność władze PRL uniemożliwiają mu powrót do Polski. Zostaje na emigracji. Umiera w wieku 67 lat (27 lutego br.) w polskim ośrodku religijnym „Marianum” w Carlsbergu. Na emigracji będzie miał swój grób.”

LITURGIA SŁOWA

4 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

PIERWSZE CZYTANIE 1 Sm 16, 1b
6-7. 10-13a

Czytanie z Pierwszej księgi Samuela.
Pan rzekł do Samuela: «Napełnij oliwą twój róg i idź: Posyłam cię do Jessego Betlejemity, gdyż między jego synami upatrzyłem sobie króla».

Kiedy przybyli, spostrzegł Eliaba i mówił: «Z pewnością przed Panem jest Jego pomazaniec». Jednak Pan rzekł do Samuela: «Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na wysoki wzrost, gdyż nie wybrałem go, nie tak bowiem człowiek widzi, jak widzi Bóg, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce».

I Jesse przedstawił Samuelowi siedmiu swoich synów, lecz Samuel oświadczył Jessemu: «Nie ich wybrał Pan». Samuel więc zapytał Jessego: «Czy to już wszyscy młodzieńcy?» Odrzekł: «Pozostał jeszcze najmniejszy, lecz on pasie owce». Samuel powiedział do Jessego: «Poślij po niego i sprowadź tutaj, gdyż nie rozpoczniemy uczyty, dopóki on nie przyjdzie». Posłał więc i przyprowadzono go: był rudy, miał piękne oczy i pociągający wygląd.

Pan rzekł: «Wstań i namaść go, to ten».

Wziął więc Samuel róg z oliwą i namaścił go pośrodku jego braci. Począwszy od tego dnia duch Pana opanował Dawida.

DRUGIE CZYTANIE Ef 5, 8-14

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan.

Bracia:

Niegdyś byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie jak dzieci światłości. Owocem bowiem światłości jest wszelka prawość i sprawiedliwość, i prawda. Badajcie, co jest miłe Panu. I nie miejcie udziału w bezowocnych czynach ciemności, a raczej piętnując, nawracajcie tamtych. O tym bowiem, co u nich się dzieje po kryjomu, wstyd nawet mówić. Natomiast wszystkie te rzeczy piętnowane stają się jawne dzięki światłu, bo wszystko, co staje się jawne, jest światłem.

Dlatego się mówi: «Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus».

EWANGELIA

J 9, 1. 6-9. 13-17. 34-38

Jezus przechodząc ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia. Splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: «Idź, obmyj się w sadzawce Siloe», co się tłumaczy: Posłany. On więc odszedł, obmył się i wrócił widząc.

A sąsiedzi i ci, którzy przedtem widywali go jako żebraka, mówili: «Czyż to nie jest ten, który siedzi i żebrze?»

Jedni twierdzili: «Tak, to jest ten», a inni przeczyli: «Nie, jest tylko do tamtego podobny». On zaś mówił: «To ja jestem».

Zaprowadzili więc tego człowieka, niedawno jeszcze niewidomego, do faryzeuszów. A dnia tego, w którym Jezus uczynił błoto i otworzył mu oczy, był szabat. I znów faryzeusze pytali go o to, w jaki sposób przejrzał. Powiedział do nich: «Położył mi błoto na oczy, obmyłem się i widzę».

Niektórzy więc spośród faryzeuszów rzekli: «Człowiek ten nie jest od Boga, bo nie zachowuje szabat». Inni powiedzieli: «Ale w jaki sposób człowiek grzeszny może czynić takie znaki?» I powstało wśród nich rozdwojenie. Ponownie więc zwrócili się do niewidomego: «A ty, co o Nim myślisz w związku z tym, że ci otworzył oczy?» Odpowiedział: «To jest prorok».

Na to dali mu taką odpowiedź: «Cały urodziłeś się w grzechach, a śmiesz nas pouczać?» I precz go wyrzucili.

Jezus usłyszał, że wyrzucili go precz, i spotkawszy go rzekł do niego: «Czy ty wierzysz w Syna Człowieczego?» On odpowiedział: «A któż to jest, Panie, abym w Niego uwierzył?» Rzekł do niego Jezus: «Jest Nim Ten, którego widzisz i który mówi do ciebie». On zaś odpowiedział: «Wierzę, Panie!» i oddał Mu pokłon.

...TERAZ JESTEŚCIE ŚWIATŁOŚCIĄ W PANU

Tak napisał Paweł apostoł do chrześcijan w Efezie. Pisał z przesadą, bo przecież nie brak było złych cech w życiu adresatów. Chciał jednak pouczyć, że właściwą i normalną drogą życia wierzących w Chrystusa jest chodzenie w światłości Pana. Jest posiadanie tego światła, którym jest Boże życie w człowieku. Życie to jest namaszczeniem. Jest obdarowaniem wzrokiem.

Namaszczony Dawid. To nie tylko gest, który czynił go władcą i królem narodu. To jest symbol, który wskazuje na rozpoczęcie innego życia. Na narodzenie się nowego człowieka. Odtąd Dawid został odłączony od urzeczywistnienia wielkich planów Bożych. Do powinowactwa z Bogiem. Krew Dawida, cechy jego charakteru, cechy nawet zewnętrzne

jego pokolenia staną się własnością Syna Bożego, który też będzie synem Dawida. To, co było grzeszne w Dawidzie i jego potomstwie, stanie się oczyszczone w tym Potomku. Bóg zjednoczył się z ciałem Dawida, z jego osobowością. Historia dynastii Dawida stała się miejscem obecności Boga. Bo On w nią wszedł i dzielił jej losy.

Człowiek niewidomy obdarzony światłem widzenia. Tu nie idzie tylko o wzrok fizjologiczny. Za wiele tu symboli: Namaszczenie — nie szkodzi, że błotem; sadzawka, która nazywa się „Posłany” — a Chrystus jest Posłany przez Ojca, obmycie się wodą. Za wiele też dyskusji, której wynikiem jest stopniowe poznanie Tego, który przywrócił, wzrok. Aż do momentu kulminacyjnego, gdy „oddał Mu pokłon” i zawołał:

— Wierzę, Panie! — Otwarty się oczy ducha. Otworzył się człowiek na obecność Boga w nim. Weszła w niego Światłość.

Jesteś namaszczony Duchem Świętym. Znaczy to, że Duch Chrystusa przebywa w Tobie. Ze w twoją historię życia wchodzi Bóg i z nią się jednoczy. Ze więc twe życie nie jest tylko ludzkie. Jesteś oświecony, bo Boża Światłość otwiera ci oczy na Bożą Rzeczywistość. Na oglądanie Niewidzialnego. Na poznanie Niepoznawalnego.

Jesteś więc światłością w Panu. To pociesza. To również zobowiązuje.

Ks. E. SZYMANEK TChr.
„W dzień Pański”. Rok A. s. 69-70

KOGO NIE LUBIMY ?

Nie przymierzam się do roli Katona. Nie oskarżam i nie feruję wyroków, ale bywa, że się zastanawiam. Nade wszystko zaś bacznie oglądam i słucham. Stoję niczym Wyspiański w Bronowicach i widzę... Tyle, że póki co „Wesela” nie napiszę. Czasu, nie wspominając o talencie, nie staje. A i ze zdrowiem, jak na razie, u mnie nienajgorzej.

Cóż więc widzę? I co słyszę? Ano różne rzeczy i rozmaite głosy. Nad innymi głosy przebijają się te obmawiające i pomawiające. Niczym w jakimś Pci-miu Dolnym, gdzie ludziom się nudzi i nie mają co robić. Tutaj w Paryżu niby światowa metropolia, ale obyczajowość taka jak na wsi po sumie. Najbardziej mówi się o dwóch, trzech, czy czterech z nowszej i nowej emigracji, którym się coś udało. Może nie w tym sensie, że się dorobili i mają zamki nad Loarą, choć Bóg wie, czy nie mają. Udało się im w tym rozumieniu, że robią coś dla kraju i dla emigracji. Ich nazwiska są znane. Pisze o nich prasa rodzima i obca, mówią rozgłośnie radiowe... Powiedzmy, że wydają np. książki, pisma, czy też kierują rozgłośnią radiową. Robią... Może nie najlepiej, może dałoby się inaczej... Może też o tym wiedzą, ale póki co muszą walczyć ze suktami ludzkich nienawiści. Niemniej przez ileś tam lat czegoś dokonali. Stali się popularni. Stali się nielubiani, mówiąc ogólnie. Przy-pisuje się im szalbierstwa, krętactwa, odejmowanie bliźnim od ust dostępu tam gdzie to Eldorado. Chce się wiedzieć skąd mają pieniądze na to, czy na tamto. Liczy się im ilość posiadanych garniturów i pokoi...

Nie twierzę, że to jednostki kryształowe i zawsze w porządku w stosunku do swoich bliźnich... Nie wiem, ale relacje z bliźnimi na ogół są dwustronne. Czy ci mający za złe zastanawiają się nad pozytywnymi skutkami działalności tych bez przerwy rozliczanych i oczernianych? Broń Boże. Ich interesuje tylko garkuchnia, a głównie to, dlaczego ten jakiś tam jest znany i zapraszany. Przecież JA jestem lepszy i mądrzejszy... I co? I nic! Tak bardzo lubią tę swoją lepszość, że nie mogą skalać jej czynem (bo nuż nie wyjdzie). Znacznie lepiej rozliczać bliźnich. Wiedzą więc, że ten i tamten miał układy, że ktoś mu dał. Najgorsze, że nie wiadomo kto. Padają więc pomówienia. Jest ich coraz więcej. Myśl: niech robi swoje, a ja swoje, nie przychodzi do głowy.

A teraz wróćmy na chwilę do PRL. Dzieje się dokładnie to samo. Dajmy na to jakiś Zenek wzbogacił się, bo otwo-

rzył firmę polonijną. Kupił sobie dom, mercedesa, narty atomici i żaglówkę. W telewizji lecą programy jak to Zenki — prywaciarze okradają biedne społeczeństwo i żerują na ludzkiej krwawicy. Nie podaje się tylko, że prywaciarze to niecały procent jakiegoś PRL-owskiego obrotu rynkowego. Po prostu kanalizuje się nastroje. I reakcje są zgodne z oczekiwaniami. Widz nie bierze się do roboty żeby sobie kupić żaglówkę, czy mercedesa. Woli wziąć nóż i pociąć opony mercedesa Zenka. I wtedy mu lepiej, bo on wprawdzie nie ma, ale Zenek też, przynajmniej na chwilę. Frustracja znalazła ujście.

Na Zachodzie może nie rozcina się nożem opon, ale robi się wszystko, by tego rodaka, który skoczył wyżej, stał się znany, jest gdzieś koło pieniędzy, ścigając na ziemię. Bo niby dlaczego on a nie JA! Otóż właśnie dlatego, że on jest obrotniejszy, ma więcej zdolności organizacyjnych, jest lepszym fachowcem, albo ma szczęście... I nawet jeśli te pieniądze zdobył nie wiadomo gdzie, to też o nim świadczy jako o tym obrotniejszym i na tym odcinku lepszym. Oczywiście bywa i tak, że złodziej jest obrotny. Ale dlaczego mamy tak myśleć o każdym kto do czegoś dochodzi? Poza tym złodzieje na ogół nie biorą się za robotę dla dobra przyszłej wolnej Ojczyzny.

Choć nie wiem. Wiem jednak, że w takiej postawie dużo jest czegoś, co nazywa się sowytyzacją. Mam na myśli owe próby równania w dół: wszyscy nic po równo! Rozejrzyjmy się wokół siebie i pomyślmy kogo się „obrabia”. Odsądź od czci i wiary. Czy takiego polskiego brata — Łatę? Taki w niczym nie przeszkadza. Taki właśnie opowie jak niemoralny jest ten X, czy Y bo ma pieniądze od masonów, szpiegów, templariuszy. Arsena Lupin i... Dokładnie to samo można usłyszeć w PRL-owskiej telewizji. Potem brat Łata z bratem Łatą opowiedzą, że do dzisiaj mieszkają kątem, a są na Zachodzie sześć lat. To ma znaczyć, że są uczciwi nie tak jak ten utrzymanek Al Capone, który żyje w apartamentach.

Potem Brat Łata z innym Łatą spokojnie idą naciągać tego z sukcesem na parę piąteczek, by jakoś wegetować, nic nie robiąc, poza rozwikływaniem kwestii jak ścigać X, czy Y do swojego poziomu. Bywa, że bracia Łaty to byli działacze — prawdziwi, czy domniemani. Skrzywdzeni, jak każdy w PRL, faktem istnienia sowieckiego systemu. Może bardziej bo np. siedzieli, czy mieli sie-

dzieć... Na Zachodzie za te krzywdy winni być nagradzani — raz przez społeczeństwa i władze zachodnie, dwa, i przede wszystkim, przez tych rodaków co to gdzieś koło pieniędzy blisko. Jeżeli to nie wychodzi, wówczas się zaczyna. Nie mogą pojąć, że ktoś po prostu coś umie, że jest lepszy zawodowo, że ma szczęście. Nie są to argumenty dla równających w dół. Oni wiedzą, że na Zachodzie jest sprawiedliwość, a to znaczy, że im się też należy to samo co innym. Nie mają, a więc należy „zgnoić” tych, którzy mają, tych, którym się udało. A głównie tych, którzy dysponują jakimiś pieniędzmi. Bo taki jest klucz, według którego dobiera się ludzi i instytucje do rozrabiania i niszczenia. Wokół instytucji mało zasobnych w dobra materialne jakoś raczej cicho, a charaktery idących członków, czy pracowników jakby kryształowe i nie budzące wątpliwości.

Maria de HERNANDEZ-PALUCH

PRENUMERATA „GŁOSU KATOLICKIEGO”

FRANCJA: 1 egz. 4,50 F; roczna 190,00 F.

263-bis, rue Saint-Honoré —
75001 Paris — CCP 12 777 08
U.

BELGIA: 1 egz. 25 FB; roczna 1100 FB.

NIEMCY ZACH: 1 egz. 1,5 DM;
roczna 70 DM.

PRZEDSTAWICIELSTWA

BELGIA:

P. Augustin Muller, OMI — Rue
de Montigny 84, 6000 Charleroi
— CCP 000-0249081-82.

NIEMCY ZACH:

Königsteiner Volksbank eG
BLZ 500 925 00
Katholische stimme
Konto nr: 1462.18.